Nr. 230 Kraków, Niedziela 20 sierpnia 1916. Rocznik XXV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 10 h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: ul. Gołębia L. 2. I. p. (Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1554.
Konto czekowe 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 24 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Komunikat austryacki.

Urzędowo donoszą 19 sierpnia: **Wiedeń**, 19 sierpnia.

Rosyjski teren wojenny: Grupa wojsk generała kawaleryi arcyksięcia Karola: Na zachód od Moldawy na Bukowinie wzięła piechota honwedów i niemieckie bataliony szturmem bardzo sporną górę Magura. Rosyanie pozostawili w ręku atakujących 600 jeńców i dwa karabiny maszynowe. Rosyjskie kontrataki rozbiły się.

Na zachód od Żabiego cofnęliśmy wysunięte wojska po gwałtownej obronie na Czarnohorę.

Tuż na północny zachód od Stanisławowa odparli nasi strzelcy rosyjski atak.

Front wojsk generała marszałka Hindenburga: Koło Szelwowa odparły nasze wojska rosyjski atak.

Koło Tobola nad Stochodem, wykonany aż do naszych okopów, atak odparty. Nowy rosyjski atak jest w toku.

Włoski teren wojenny: Wczorajszy dzień minął także na froncie Pobrzeża dość spokojnie. Na linii Soczy na północny wschód od Plavy oczyściły nasze wojska lewy brzeg rzeki z słabszych nieprzyjacielskich oddziałów, które zagnieździły się koło Gnobna i Britof i wzięły około 500 jeńców. Nocny atak Włochów na kawałek frontu na południe od doliny Wippach został gładko odrzucony.

Na froncie Fleinstal dostarczyło przedsięwzięcie na nieprzyjacielską przednią pozycyę na południowy wschód od Cima di Bocce 60 jeńców i dwa miotacze granatów. Włoskie oddziały, które wieczorem ruszyły na nasze pozycye w obsarze Monte Zebio, zostały odparte.

Południowo-wschodni teren wojenny: W Czarnogórze i Albanii nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Z Rumunii.

Bukareszt, 19 sierpnia.

Były prezydent ministrów Majorescu oświadczył korespondentowi pisma „Opinia": **„Jestem absolutnie przekonany, że obecnie w wojnie nie weźmiemy udziału.** Jakiekolwiek były zobowiązania Bratianu, szefowi liberałów nie uda się wtrącić kraju w wojnę".

Zniszczenie gwardyi rosyjskiej.

Kolonia, 19 sierpnia.

„Koelnische Ztg." donosi za rosyjskiemi pismami, że do zaciętych walk nad Stochodem użyto gwardyi rosyjskiej. Pułk. Michajłow pisze, że gwardyi użyje się wtedy, gdy front będzie przygotowany do tego. Zlekceważono siłę oporu niemieckiego, wskutek czego **gwardyę rosyjską prawie zupełnie zniszczono.**

Wylądowanie wojsk angielskich w Lizbonie.

Berlin, 19 sierpnia.

„Lokalanzeiger" donosi: Z Genewy donoszą, że w Lizbonie wylądował oddział angielskich wojsk marynarskich. Prezydent Machado odbył przegląd wojsk angielskich i portugalskich.

Major Moraht o sytuacyi na froncie zachodnim.

Charakteryzując w „Pester Lloyd" sytuacyę na froncie zachodnim, pisze major Moraht, iż nowe angielsko-francuskie ataki nie doprowadziły do żadnego sukcesu. Nie pomogły także takiego rodzaju sposoby, jak nocne ataki i równoczesne atakowanie całego frontu.

W tych akcyach wroga nie widzimy żadnej nowej myśli. Wciąż ta sama gra przewyższającej siły, którą się składa w ofierze idei polityczne j przy pomocy kolorowych ludów. Polityczna zaś idea polega na walce z myślą o rozpadnięciu się koalicyi angielsko-francuskiej. Nie możemy tu omawiać kwestyi, w jakim zakresie istnieje obawa tego rozpadnięcia się, lecz że przeważnie istnieje pewne niebezpieczeństwo w razie, jeśli Anglia oświadczy „*Non possumus*" — rzecz niewątpliwa.

Na pociechę przytacza się proroctwa Kitchenera, iż trzeba się przygotować do „wojny długiej", trwającej „trzy lata".

Po 40 dniach ofenzywy zyskano 72 kilometry kwadrat. Wszystkie tysiące wojsk, rzucanych na nasz front, nie mogą zmienić faktu, iż kierownictwo wojsk anglo-francuskich stoi w obliczu nowej wojny pozycyjnej. Doszło do tego, że sir Douglas Haig wychwalał w sprawozdaniu z pewnego dnia uzyskanie 1½ klm. kwadratowego terenu, jako „zupełnie udany atak".

Interesującą jest ta zjadliwość, z jaką włoscy krytycy odzywają się o ofenzywie angielskiej. Cadorna oświadczył pewnemu korespondentowi pism południowo-włoskich, iż sukcesy każdego wodza zależą nie tylko od jego własnych zdolności, lecz także od zdolności jego przeciwnika. „To doświadczenie — zjadliwie dodał Cadorna — musieli zrobić także angielscy wodzowie". Sądzę — powiada Moraht — że Anglia po swej likwidacyi wojny otrzyma jeszcze niejeden bukiet podobnych uszczypliwości, a najgorzej chyba pachnąć będą bukiety francuskie.

Sytuacya koło **Verdun** została bez zmiany. Być może, gen. Nivelle oczekuje **posiłków portugalskich.** Wieści polityczne bowiem doniosły, że 40.000 Portugalczyków ukaże się na froncie zachodnim, gdy hiszpański rząd ułatwi Portugalii wysłanie posiłków. Oczywiście w Hiszpanii maszyna koalicyjna pracuje całą siłą pary. Obietnice i groźby wciąż kolejno się zmieniają. Nie ulega też wątpliwości, że zamieszki w Hiszpanii są organizowane za pieniądze koalicyi. Hiszpania zapewne zachowa swe neutralne stanowisko, zwłaszcza, jeśli zważy, że wcześniej czy później musi dojść do załatwienia sprawy marokkańskiej z Francyą i Anglią, a to załatwienie wypadnie po myśli Hiszpanii tylko w tym wypadku, jeśli koalicya conajmniej nie osiągnie stanowczego zwycięstwa. Następnie na stanowisko Hiszpanii wywrze zapewne wpływ obawa okupowania Lizbony przez Anglię.

Wieści z Rosyi.

Przyszłe wybory do Dumy. — Prześladowania katolików. — Chińscy robotnicy. — Pogłoski o odrębnym pokoju. — Rosyjskie kradzieże.

Wobec zbliżających się wyborów do 5-tej Dumy Państwowej, co ma nastąpić w r. 1917, „Russkija Wiedomosti" piszą, iż nie można pogodzić się z myślą, że zostaną one przeprowadzone bądź w 1917, bądź w razie odłożenia w 1918 roku, na zasadzie prawa wyborczego z dnia 3 czerwca 1907 r. Zaznaczając następnie fatalną nicość powyższego prawa, „Russkija Wiedomosti" zwracają uwagę na dwa zwłaszcza punkty, które, ich zdaniem, uniemożliwiają odbywanie wyborów na zasadzie prawa z roku 1907. Pierwszy punkt to upośledzenie włościan, zaś drugi dotyczy **Polaków**...

Ustawa wyborcza z dnia 3 czerwca — piszą „Russk. Wied." — zabarwiona jest nacyonalistycznie. Ogranicza ona Polaków i obdarza przywilejem Niemców luteranów, kładąc ich w uprzywilejowaną rubrykę „osób pochodzenia rosyjskiego". Drogą specyalnych przetasowań zjazdów wyborczych ziemianie-Polacy byli faktycznie usunięci od wpływu na wybory w Zachodnim i Południowo-Zachodnim kraju.

Powtórzenie tej taktyki wobec wojny z Niemcami i zgody z Polakami jest absolutnie wykluczone. Przecie nawet w Królestwie Polskiem liczba posłów została na mocy prawa czerwcowego zmniejszona trzykrotnie. Przecie Duma ma decydować o autonomii Królestwa... Czy można dopuścić takie upośledzenie ludności polskiej, która w rozwiązaniu tej kwestyi najbardziej jest zainteresowana?...

Dziennik rosyjski niepotrzebnie kłopocze się sprawą obesłania Dumy przez posłów z Królestwa Polskiego. Królestwo Polskie będzie wybierało posłów, ale nie do Petersburga, lecz do Warszawy.

* * *

„Dziennik kijowski" donosi: Synod wypowiedział się **przeciwko wnioskowi grupy posłów do Dumy o zniesieniu ograniczeń wyznaniowych katolików.** Zapytany w tej sprawie przez współpracownika „Birż. Wied." ks. Maciejewicz, jako inicyator wniosku prawodawczego, w ten sposób scharakteryzował istotę synodu i jego stosunek do innych wyznań:

Nasz wniosek prawodawczy nie wchodzi w dziedzinę innych wyznań, a opierając się na duchu manifestu 17 października, pragnie uwolnić sumienie katolików od zbytecznej opieki przestarzałych praw. Jeżeli synod w tem widzi krzywdę dla przedstawicieli innych wyznań, to, jeśli chce być konsekwentnym, powinien zrzec się tego charakteru, jaki posiada jego misyonarska działalność w stosunku do inorodców. Wtedy i my potrafimy porozumieć się z władzami cywilnemi w sprawach rzeczywistej wolności sumienia.

Paryska „Eclaire" donosi z Londynu, że angielski rząd zażądał w Petersburgu „przyjaznych wyjaśnień co do zamiarów **Stürmera**, gdyż pogłoski donoszą, jakoby chciał zawrzeć odrębny pokój. Stürmer wyjaśnił, że zupełnie solidaryzuje się z zamiarami koalicyi.

„8-Uhr Blatt" donosi, że rewizya wszystkich składów rosyjskich przemysłowców cukrowniczych i wielkich banków doprowadziła do wykrycia **32 milionów kilogramów cukru, które były przechowywane w celach spekulacyjnych.** Liczba osób zawikłanych w tę aferę wzrosła. Aresztowania trwają w dalszym ciągu.

Kuchnie wojenne.

(H. D.). Oszczędność, narzucona społeczeństwu przez wojnę, zniewoliła do obmyślenia sposobu, mocą którego kobiety robotniczych, rzemieślniczych i po części urzędniczych mogłyby zarobkować, miast wystawać w ogonkach przed sklepami, a następnie miast gotowania przez całe przedpołudnie skromnej strawy dla niewielu osób. Najbardziej naglącą była

sprawa dla wielkich miast, to też w Berlinie i Wiedniu najpierw zajęto się jej rozwiązaniem.

Liczne obliczenia i próby praktyczne wykazały, że wspólna kuchnia uwalnia kobietę od nieekonomicznego gotowania obiadu i wieczerzy w domu, a nadto sporządza strawę pożywną i znacznie tańszą.

W dzisiejszych warunkach kuchnie publiczne mają cały szereg udogodnień, które prywatnym gospodarstwom udzielane być nie mogą, jako to: planowe dostarczanie produktów surowych, opału itd.

Kuchnie wojenne, co stanowi najistotniejszą ich cechę, nie są instytucyami filantropijnemi, odwołującemi się do jałmużny lichwiarzy bankowych lub żywnościowych. Dobroczynny ich wpływ polega na tem, że wytwarzając masowo, mogą wytwarzać tanio, znacznie taniej, niż kuchnia domowa. Ewentualne niedobory, niebardzo znaczne, ponosi państwo, miasto czy kraj, zależnie z czyjej inicyatywy kuchnia wojenna powstała.

Usunięcie filantropii umożebnia i ludziom najambitniejszym korzystanie z kuchen wojennych, jak z każdej innej restauracyi, jedząc tam, nie przyjmują niczyjej łaski.

Na pierwszem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej tow. Daszyński zainicyował kuchnię wojenną dla Krakowa. Będzie więc wkrótce Kraków miał taką instytucyę, która rozumnie, z uwzględnieniem społecznego jej znaczenia założona, nietylko podczas wojny, ale i w powojennych czasach znaczne usługi oddać może.

W Insbruku poseł tamtejszy tow. Abram spowodował założenie kuchni wojennej przy pomocy władz do tego powołanych, wraz z organizacyami robotniczemi. Kuchnia w mieście średniej wielkości ze względu na wielkość miast galicyjskich obudziła żywsze moje zainteresowanie i chętnie skorzystałem z zaproszenia towarzysza Abrama, by wraz z żoną zjeść tam obiad.

W dzielnicy Pradel w opróżnionej dużej restauracyi „zum goldenen Schiff" rozgościła się kuchnia wojenna. Płaci się przy wejściu przy kasie, dając w zamian za bilet 60 h. Na dużej tablicy wypisane jest „menu" dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Jadalnia duża, jasna, porządnie urządzona, schludnie czysta.

Dzisiaj rosół z grysikiem i flaczki z kartoflami. Za oddaniem biletu podają każdemu z nas pół-litrową miseczkę rosołu z grysikiem i taką samą flaczków.

Na żądanie dają nam także łyżkę, gdyż z zasady każdy gość łyżkę, widelec i nóż winien przynieść ze sobą. Potrzeba wojenna stworzyła masę typów kieszonkowych narzędzi stołowych.

Siadamy do stołu obitego białą ceratą i rozglądamy się po gościach. Jacyś panowie elegancko ubrani, prawdopodobnie niżsi urzędnicy lub pomocnicy handlowi. Obok robotnik czysto, ale mniej niż skromnie ubrany, staruszka, która kupiła tylko rosół, za 20 hal. pół litra gęsto w rosole zagotowanego grysiku. Dalej robotnicy i służba kolejowa, porządnie ubrane dziewczęta bez kapeluszy, siostra z Czerwonego Krzyża, robotnicy i rzemieślnicy. Niektórzy zachowują się jak bywalcy. Nie rozglądają się, szybko zabierają strawę i nie namyślając się, spieszą do upatrzonego miejsca. Widać kuchnia po tygodniu istnienia ma już „stamgastów". Inni uśmiechają się wchodząc niepewnie, rozglądają się, szukają miejsca, ale zasiadłszy, zjadają smacznie. Każdy wyjada do dna, zostawiając miseczki porcelanowe zupełnie opróżnione na stole.

Po obiedzie zwiedziliśmy kuchnię. W środku dużej sali ogromny piec kuchenny, przy ścianie kuchnie wojskowe „gulaszkanonen". Szef kuchni, rutynowana kucharka, udziela nam wyjaśnienia.

Rosół zgotowany na głowach wołowych, dostarczanych przez rzeźnię wojskową, tak samo flaki.

Na jutro przygotowuje się zupę na smaku z wędzonek. Smaku tego, wody, w której gotowano szynkę i inne wędliny, dostarcza wielka wędliniarnia istniejąca w mieście. Smak był za tłusty i trzeba było tłuszcz zebrać, będzie zużyty na omastę do kapusty, którą podaje się na drugie z obrzynkami z wędlin. W dnie bezmięsne jest kiszka krwawa lub wątrobiana z kartoflami, knedle lub inna legumina.

Sprzedawanie biletów na cały tydzień okazało się niepraktycznem, przynajmniej na początek. Kuchnia niema jeszcze zupełnego zaufania. Przy otwarciu zjawia się niewiele osób zabierających strawę do domu, dopiero, gdy ci spróbowali, zaczynają się odbiorcy tłoczyć. Metoda ta wpływa na zwiększenie starań, by odbiorców zadowolnić. Przekonałem się o tem z uwag szefa kuchni.

W Innsbrucku żywność jest bez porównania droższa, aniżeli w Galicyi, zdobywanie jej bardziej utrudnione, niż u nas, mimo to ceny kuchni i dla Krakowa tanie. Na razie wydają dziennie do 600 obiadów. Skoro kuchnia znajdzie uznanie konsumentów, założy zarząd kuchnie w innych dzielnicach miasta.

Kronika wojenna.

Obława na Rosyan w państwach koalicyi. „N. W. Tagblatt" donosi z Berlina: Wedle wiadomości, którą przynosi „Acht-Uhr-Blatt" z Kopenhagi, na mocy porozumienia pomiędzy Rosyą z jednej strony a Francyą, Anglią i Włochami z drugiej, są wszyscy rosyjscy nihiliści i wogóle rosyjscy emigranci polityczni wcielani do wojsk owych państw.

Z mowy Radosławowa. Na ostatniem zebraniu deputowanych partyi rządowej w Sofii oświadczył prezydent ministrów Radosławow o położeniu, że Bułgarya jest dziś uzbrojoną do odparcia każdego ataku, **skądkolwiek mógłby on nastąpić.** Wobec wszelkich intryg, pochodzących ze strony nieprzyjaciela, Bułgarya pozostaje w najserdeczniejszych stosunkach do wszystkich swych sprzymierzeńców.

Wybory greckie odbędą się według „Temps" dnia 27 września.

Zakaz wywozu z Anglii do Szwecyi. Biuro Reutera donosi: Król podpisał królewskie rozporządzenie, zabraniające wszelkiego wywozu do Szwecyi, bez specyalnego pozwolenia wojennej Rady handlowej.

KRONIKA.

Kraków, sobota 19 sierpnia.

Niesmaczna reklama. „Dziennik Narodowy", wychodzący za pieniądze N. K. N. w Piotrkowie, rozwinął przy okazyi jazdy wiceprezesa do Warszawy tak niesmaczną reklamę, że w końcu narobił przykrości samemu wiceprezesowi... Z faktu, że p. Jaworski nie był przez rok cały ani razu w Warszawie, zrobił „Dziennik" jego — — chwałę, bo — „jedzie tam dopiero zaproszony przez gospodarza miasta ks. Zdzisława Lubomirskiego".

Z tej reklamy skorzystała „Dwugroszówka" i napisała 12 b. m.: „Ks. Lubomirski nie zapraszał p. Jaworskiego". W końcu i sam p. Jaworski musiał zaprzeczyć reklamie, dodajmy, zupełnie niepotrzebnej i wysoce niesmacznej. Wogóle należałoby się wyzbyć manier „lejbżurnalistów".

W rocznicę ukonstytuowania się N. K. N. Z komendy Legionów otrzymał N. K. N. następującą depeszę:

„Pasieczna, 16 sierpnia 1916 r. Dziś, w drugą rocznicę ukonstytuowania się N. K. N. wspominają Legiony z wdzięcznością Swoich Twórców i Organizatorów i ślubują im, że dla sławy i dobra Ojczyzny kroczyć będą dalej niewzruszenie po raz obranej drodze aż do zupełnego osiągnięcia wszystkich wspólnych nam celów i życzeń.

Puchalski, gen. major, kom. Leg. polskich".

Na memoryał w sprawie polskiej, wysłany przez partyę naszą do zjazdu socyalistów państw neutralnych, nadesłał sekretarz socyalistycznego biura międzynarodowego Huysmans pismo, w którem donosi, że wysłał natychmiast egzemplarz do wszystkich partyj, przynależnych do międzynarodowego i wszystkich członków biura socyalistycznego międzynarodowego. Następnie pisze Huysmans: Dziękuję za nader interesującą pracę, liczę, że pismo Wasze przyczyni się do rozszerzenia we wszystkich kołach znajomości sprawy polskiej.

Z teatru miejskiego. Prace przygotowawcze do nowego sezonu naszego dramatu wrą w całej pełni. Artyści odbywają codziennie próby ze sztuk, które zainaugurują nową kampanię artystyczną. Zaczną ją w myśl tradycyi sceny krakowskiej klasyczne utwory polskie, ojca naszej komedyi Al. Fredry **„Ciotunia i pan Benet"**, co symbolizuje dążności dyrekcyi do wystawiania arcydzieł naszych. Pod tym wogóle znakiem zaczyna dyrekcya nowy sezon w obu teatrach miejskich a także układaniu dalszego repertuaru przyświecać będzie tendencya grania sztuk polskich głównie. Sezon teatru ludowego rozpoczynają „Skalmierzanki" J. N. Kamińskiego. Przedstawienia w obu teatrach zaczynają się z końcem bieżącego miesiąca po koniecznych adaptacyach w budynkach.

Z targu krakowskiego. W ostatnim tygodniu stosunki na targu krakowskim zaczęły się poprawiać. Żniwa bowiem prawie są ukończone, włościanie mają więcej czasu i liczniej przyjeżdżają do miasta. Nie brakuje też na targach żadnych artykułów wiejskich. O ziemniaki już nie tak trudno, jak dawniej, wszelkie ogrodowizny są w obfitości. Zniknął już także po części kłopot z masłem, przez kilka tygodni silnie odczuwany przez gosposie krakowskie. Wczoraj na Rynku masła było stosunkowo dużo. Wiele także było na targu wczorajszym drobiu. Owocami różnymi był wczoraj Rynek wprost zasypany. Włościanie nawieźli masę, zwłaszcza jabłek i gruszek. Obecny, jesienny czas zbiorów wszelakich zgromadził wszystkiego wielkie ilości na krakowskim Rynku i mógłby sprowadzić znaczne obniżenie cen, gdyby nie pasożytnicze, a coraz bardziej rozwielmożniające się pośrednictwo którego jakoś komisaryat targowy magistracki zwalczyć nie może.

Sprzedaż jarzyn. Miejskie biuro aprowizacyjne w Krakowie zawiadamia, że z powodu anormalnie wygórowanych cen jarzyn w mieście, na zarządzenie prezydyum miasta zamówiło większe ilości jarzyn w Czechach i jarzyny te sprzedawać będzie w dniach najbliższych w miejskich kramach.

Kursa handlowe w krakowskiej Akademii handlowej dla niezdolnych do służby oficerów i podoficerów. W krakowskiej Akademii handlowej odbędą się za zezwolenie ministerstwa wyznań i oświaty i w porozumieniu z c. i k. Komendą wojskową oraz Wydziałem wykonawczym krajowej Komisyi opieki nad inwalidami wojennymi **Kursa handlowe** dla niezdolnych do służby wojskowej oficerów i podoficerów a mianowicie: z początkiem września 1916 zacznie się a) kurs bankowy dla oficerów, celem umożliwienia im uzyskania posad w bankach, kasach oszczędności itp., oarz b) kurs handlowy z działu materyałów budowlanych dla podoficerów, celem umożliwienia im uzyskania posad pomocniczych sił handlowych w przedsiębiorstwach i stowarzyszeniach budowlanych oraz składach materyałów budowlanych. Oba te kursy są bezpłatne i trwać będą każdy po trzy miesiące. Uczestnicy kursów przystąpią po ukończeniu wykładów do egzaminu i otrzymają stosowne świadectwa. Inwalidzi wojskowi c. i k. Armii i Legionów, którzyby chcieli na te kursy uczęszczać, mają zgłaszać się w c. i k. Komendzie wojskowej w Krakowie, względnie w Wydziale wykonawczym krajowej Komisyi opieki nad inwalidami w Krakowie. Inwalidzi bez rang mogą na kurs dla podoficerów uzyskać przyjęcie tylko w razie wolnego miejsca i wykazania się stosownem przygotowaniem naukowem.

Na wypadek ewakuacyi Lwowa. Od zarządu gminy m. Lwowa otrzymał „Kuryer Lwowski" następujący komunikat: Wedle zawiadomienia namiestnictwa, opartego na zarządzeniu c. i k. naczelnej komendy armii mogą się starać o legitymacye, uprawniające do pozostania we Lwowie na wypadek ewakuacyi miasta oprócz zwolnionych od służby w pospolitem ruszeniu, którzy wnieśli już o to prośbę, analogicznie także i nieobowiązani do służby z bronią i uznani przy przeglądach za niezdolnych, w wieku od 17—55 roku życia. Legitymacye takie będzie wydawać Zarząd gminy m. Lwowa na wniesioną prośbę. Wedle reskryptów ministeryalnych, są uprawnieni do starania się o powyższe legitymacye ci, którzy są niezbędnie potrzebni na swem stanowisku cywilnem ze względu na interes publiczny, a więc urzędnicy i funkcyonaryusze publiczni, właściciele większych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i urzędnicy ich itd. Mężczyźni w wieku niżej lat 17 i wyżej 55 lat nie potrzebują do pozostania we Lwowie żadnych legitymacyj. Powyższe zarządzenia mają jedynie charakter prewencyjny dla zabezpieczenia ludności cywilnej na wszelki wypadek, nie są jednak wcale wywołane położeniem politycznem obecnem, które teraz nie daje podstawy do przypuszczeń o potrzebie ewakuacyi miasta Lwowa. Zarząd gminy król. stoł. m. Lwowa **A. Grabowski,** m. p.

Konfiskata książki Dmowskiego. Sąd karny krajowy w Pradze zarządził konfiskatę książki Dmowskiego p. t.: „Niemcy, Rosya i Polska", która ukazała się w przekładzie czeskim w Pradze w roku 1908.

General-gubernatorstwo w Lublinie na cele dobroczynne. Wojskowe general-gubernatorstwo w Lublinie z okazyi uroczystości urodzin cesarza ofiarowało 250.000 koron na cele dobroczynne.

Strajk warszawskich kinematografów. „Nowa Gazeta" donosi: Z powodu wprowadzenia w życie rozporządzenia magistratu stoł. m. Warszawy w sprawie opłaty od widowisk na rzecz miasta, właściciele 30 kinematografów i teatrzyków warszawskich, postanowili przedstawienia zawiesić, aż do chwili — jak piszą w zawiadomieniach — „wyjaśnienia sprawy".

„Kondominium" w Królestwie.

Z powodu znanej publikacyi dra Adolfa Grabowsky'ego o kondominium w Królestwie zamieszcza trzeci zeszyt „Kroniki Polskiej", wychodzący w Lozannie, następujące uwagi prawno-historyczne:

Kondominium, to jest wspólne posiadanie lub wykonywanie praw zwierzchniczych lub protektoratu na jednem terytoryum przez dwa lub więcej państw, było dość częstym objawem w okresie feudalnym społeczeństw europejskich. Wobec zwykle luźnego stosunku zawisłości lennika do suwerena, istnienie wspólnego zwierzchnictwa mogło nie pociągnąć za sobą większych tarć i dla tego przetrwać czas dłuższy. I tak kantony szwajcarskie posiadały wspólnych wasali; republika genewska pozostawała aż do rewolucyi pod wspólnym protektoratem Francyi oraz kantonu berneńskiego. Ostatnim zabytkiem tego stanu prawno-publicznego jest rzeczpospolita Andorra w Pirenejach, która do dnia dzisiejszego pozostaje pod zbiorowem zwierzchnictwem Francyi oraz hiszpańskiego biskupa z Urgel; okoliczność ta dawała wielokrotnie powód do zamieszek, jakkolwiek chodziło tu tylko o miniaturowy kraik.

Nasze dzieje porozbiorowe mogą się także wykazać kondominium; w takiem położeniu znajdowało się miasto Kraków od r. 1815 do 1846, tworząc rzekomo wolne państewko pod wspólną protekcyą Austryi, Rosyi i Prus. Wspólny protektorat odżył w nowej polityce kolonialnej mocarstw europejskich wskutek rywalizacyi pomiędzy niemi. Mocarstwa kolonialne chciały przytem zapewnić sobie w pewnych krajach, których nie chciały oddać współzawodnikom, równy wpływ z nimi. Traktat z 14 listopada 1887 r. ustanowił rodzaj kondominium anglo-francuskiego nad Nowemi Hebrydami. Układ z 14 czerwca 1889 r. ustanowił wspólny protektorat Anglii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych nad wyspami Samoa. Atoli stan taki nie dał się nigdzie długo utrzymać i musiał uledz likwidacyi przez podział odnośnych terytoryów.

Dwa kondominia kolonialne z ostatnich czasów zasługują na uwagę, gdyż mogą dostarczyć analogii z projektowanem przez p. Grabowsky'ego kondominium w Królestwie Polskiem. Jednem z nich jest anglo-egipskie kondominium w Sudanie, istniejące od roku 1899. Pod względem formalnym mamy tu czysty typ kondominium bez żadnego kompromisu zasadą podziału terytoryalnego. Władza państwowa w całym kraju należy do Egiptu i Wielkiej Brytanii; generał-gubernatora mianuje kedyw na propozycyę rządu angielskiego. Zwolennicy kondominium wskazują na ten przykład, iż taki system rządów może funkcyonować w zadowalniający sposób. Atoli są to pozory. W rzeczywistości obecny stan prawno-państwowy w Sudanie może się tylko dla tego utrzymać, że jeden z partnerów pozostaje w zupełnej zależności faktycznej, od listopada 1914 r. zaś także prawnej, od drugiego.

P. Grabowsky wprowadza pod pokrywką prawno-publiczną kondominium zupełny podział administracyjny. Podobny stan rzeczy istnieje dzisiaj w Marokku na podstawie układu francusko-hiszpańskiego z roku 1912. Już uchwała konferencyi w Algeciras 1906 r. przyznała Francyi i Hiszpanii specyalne prawa w Marokku, jakkolwiek warując jego całość i niezawisłość. Wskutek traktatu francusko-niemieckiego z 4 listopada 1911, oraz późniejszych konwencyi pomiędzy Francyą i sułtanem oraz Francyą i Hiszpanią, sułtanat marokański został wykreślony z rzędu państw niezależnych i został się pod rządy francusko-hiszpańskie. Jedność państwowa sułtanatu została wprawdzie formalnie utrzymana, przyczem Francya sama objęła jego zastępstwo na zewnątrz; kondominium jest więc pod tym względem nierówne na niekorzyść Hiszpanii. Kraj jednak został podzielony na dwie części: francuską i hiszpańską; w każdej z nich odnośne państwo wykonuje rządy według własnego uznania. Tylko dzięki takiemu podziałowi może kondominium państw faktycznie mniej więcej ze sobą równorzędnych egzystować przez czas dłuższy.

Wszystkie powyższe przypadki kondominium z wyjątkiem Sudanu dotyczą krajów, pozostających w stosunku wasalstwa, protekcyi lub protektoratu. Inaczej sprawa przedstawia się tam, gdzie państwa, wykonujące kondominium, są na danem terytoryum wprost podmiotem władzy państwowej. **Historya nie zna żadnego wypadku takiego kondominium, któreby się dało utrzymać przez dłuższy czas na znaczniejszem terytoryum bez podziału** tego ostatniego przynajmniej pod względem administracyjnym. Tylko tam, gdzie chodziło o miniaturowe obszary, jak naprzykład okręg Bergedorf, który aż do r. 1867 należał do Hamburga i Lubeki, lub gmina Moresnet, znajdująca się na mocy traktatu z 26 czerwca 1816 r. pod panowaniem Belgii i Prus, kondominium w swej czystej formie mogło istnieć jako stan trwały. Natomiast tam, gdzie wchodziły w grę terytorya, mające większą wartość, zbiorowe władanie państw równorzędnych ze sobą miało zawsze charakter przejściowy. Najgłośniejszym przykładem tego rodzaju jest kondominium austryacko-pruskie w Szlezwigu i Holsztynie oraz Lauenburgu, ustanowione przez pokój wiedeński z 30 października 1864 r. Jak wiadomo, przeszło ono dwie fazy: w pierwszej z nich, aż do konwencyi w Gasteinie (sierpień 1865 r.), zarząd tych krajów był wykonywany wspólnie przez Prusy i Austryę, w drugiej nastąpił wskutek tarć pomiędzy przedstawicielami obu państw podział, na mocy którego administracya Holsztynu przypadła w udziale Austryi, zaś Szlezwigu Prusom. Pomimo to konflikt nie dał się zażegnać i doprowadził do usunięcia kondominium na korzyść Prus.

Inny przykład, na który p. Grabowsky się powołuje, jest również źle dobrany. Chodzi mianowicie o Bośnię i Hercegowinę. P. Grabowsky akceptuje pogląd węgierskich polityków i teoretyków prawa publicznego, nie uznających zbiorowego państwa („Gesamtstaat") austro-węgierskiego, lecz tylko związek dwóch państw suwerennych, Austryi i Węgier, i widzi przeto w Bośnii i Hercogowinie wspólną własność tych państw. Nie potrzebujemy wchodzić tu w ocenę teoryi w stosunku prawno-publicznym do Austryi i Węgier. W jakikolwiekbądź sposób będziemy go pojmować, pozostaje faktem niezaprzeczonym, że monarchia habsburska posiada nietylko szereg instytucyj wspólnych, lecz przedewszystkiem także czynnik, stojący ponad rządami obu państw składowych, mianowicie wspólnego monarchę, którego wpływ jest decydujący i dlatego może wyrównać przeciwieństwa pomiędzy temi państwami.

Kadrowa kompania.

Za zezwoleniem wojennej kwatery prasowej.

II.

A oficerowie kadrowi? O dwóch już wspomniałem (kapitanowie Herwin i Kasprzycki). Z pozostałych zaś trzech jeden Bukacki, wszystkie stopnie (od komendanta plutonu począwszy) przeszedłszy, dziś jako major Legionów pułkiem komenderuje, dwaj zaś, Krok i Kruk Czarny, jako porucznicy Legionów kompanie prowadzą.

Dowodził więc Herwin kadrową w walkach kieleckich, godnym jest tu zanotowania epizod z walk tych, obrona dworca kieleckiego w nocy z 12 na 13 sierpnia, potem w pierwszych utarczkach nad Wisłą, pod Korczynem, Uciskowem, i w tym czasie objął on świeżo przybyły baon VI. Kompanię otrzymał Krok-Paszkowski, Herwin piętno swe jednak na niej wycisnął. Był to żołnierz twardy, prostolinijny i bardzo typowy. Z jego nazwiskiem zrosła się właściwa kadrowa, bo pod nim prawdziwie była kadrową.

Ubywali z niej tymczasem „starzy", zabierano ich na oficerów i podoficerów do innych oddziałów, część wysłano na organizacyę, szeregi zaczęli wypełniać ludzie nowi z ostatniemi uzupełniami przybyli. Traciła kompania swą wysoką miarę wojskowej umiejętności.

Koło Korczyna padli pierwsi zabici, żołnierze z plutonu Bukackiego.

Dzieląc losy III. baonu, a z nim 1-go pułku, brała kompania pod por. Leg. Krokiem udział w bitwach tegoż pułku. Z licznych potyczek i utarczek, bitw i walk pod Laskami, Chyżówkami, Stopnicą i Marcinkowicami zwrócić należy uwagę na wywiad na Garbatkę 22 paźdz. prowadzony przez samego kmdta baonu Śmigłego, i napad na Chyżówki, gdzie baon III. wspólnie z kompaniami z V. baonu, wziął do niewoli szwadron ułanów 17 p., który to pułk w rok później legionistom się rewanżuje — a jeszcze później w walkach lipcowych 16 roku ulegnie znowu i zniszczony prawie całkiem zostanie przez baon VI. I-ej brygady.

Wróćmy jednak do 14-go roku. — Bitwa pod Łowczówkiem kładzie właściwie kres kadrówce. Niema już w tej kompanii ani jednego kadrowego oficera. W ciągu ataku padają kolejno wszyscy oficerowie, kompania dostaje się sierżantowi liniowemu Kalinie-Zieleniewskiemu. — Ten ją prowadził w bitwie tej, a po bitwie gwiazdki oficerskie otrzymał. Padło jednak wielu starych, a przedewszystkiem trzej, wielkie nadzieje rokujący podoficerowie, sierżant Sęk-Dobrowolski i kaprale Luboń-Kamiński i Kazik-Strzelecki; ludzie z oficerskiemi szkołami. — Coraz szczuplejszą stawała się garstka dawnych kadrowców w kompanii, ale jeszcze byli, jeszcze oni nadawali ton. Po Kroku, który przeniósł się do 2-go pułku I. brygady, otrzymał kompanię por. Leg. Mieczysławski-Brodawski.

Przeszedł spokojny czas Wilamowic i Nidy, przyszła konarska bitwa. — I znowu podobny atak w lesie kozinkowskim, jak swego czasu pod Łowczówkiem, kosztował kompanię około 40 ludzi w zabitych i rannych, a między zabitymi znaleźli się i por. Leg. Brodawski i sierżant Wiesław-Stachlewski, także jeden z tych „najlepszych". — Nowe uzupełnienia pokryły szczerby w szeregach, ale zatarły też resztkę cech kadrowej. — Komendę kompanii po Brodawskim otrzymał por. Leg. Rawicz-Mysłowski.

Trzyma się jednak jeszcze kilku podoficerów, a nadewszystko oficerowie, co z szeregowców stopnie podporucznikowskie tej samej kompanii otrzymali. — Byli to podpor. Lelum-Warusieński i Haber-Mansperl.

Ubywają „starzy" po jednym, po dwóch, pod Jastkowem (Sarnowski), pod Trojanówką (Rola) pod Czerskiem (Głowiński). W jednej z najmniej znanych ogółowi, a jednej z najkrwawszych bitew pod Sobierzycami (2 pazd. 1915) ulega szarży znajomego już sobie 17 p. ułanów rosyjskich podpor. Legionów Lelum z półtora plutonem. Z 80 ludzi zostało 6 nie całych, ale żywych. Opuścili kompanię wtedy i Lelum, i Gliniecki i Wład, i Bolko Sujkowski, wszystko najstarsi żołnierze I. brygady. Z kadrowców pozostali tylko podpor. Legionów Haber i sierżant Burchacki. Pod Kuklami (25 paźdz. t. r.) padł Haber trafiony w głowę.

W 1 kompanii III. baonu 1 pp. jeden tylko kadrowiec trwał niewzruszenie. Sierżant Maryan Burchacki-Orzechowski. Powracali później ranni i chorzy — jednak nie wszyscy. Dziś starych kadrowców w kompanii 1, III, baonu jest pięciu, prócz sierżanta Burchackiego, sierżant Fabiszewski i kaprale Ratayko-Szeligowski, Szulc-Wielgat i Śrechnicki.

I tak skończyła się kadrowa. Przeżyła ją piosenka jej, ułożona przez Ostera (zginął jako wachmistrz 1 p. ułanów): „Raduje się serce, raduje się dusza".

Hej, radowało się serce i dusza, gdy szła kompania kieleckim gościńcem, a słońce sierpniowe złocistemi błyski całowało jej bagnety.

Wielkie to aspiracye i nadzieje żywiła kadrówka — wszak kończyła swą śpiewkę:

— A gdy się szczęśliwie skończy powstanie,
To pierwsza kadrowa gwardyą ostanie".

Nie doczekała się jednak do dzisiaj ni końca, ni gwardyjskiego munduru, — piosenka tylko żołnierska, wspomnień garść, mogił kilkadziesiąt zostało po pierwszej kadrowej kompanii Legionów polskich.

Roman Woynicz Horoszkiewicz
sierżant 1 pp. 1 bryg. Legionów polskich.

Mowa Heydebranda w Niemczech.

W Frankfurcie nad Menem wygłosił wielką mowę polityczną znany przywódca pruskich konserwatystów p. von Heydebrand. Zbyt wybitne zajmuje on stanowisko, by można przejść obojętnie obok tego, co mówił. Reprezentuje on bowiem ten kierunek konserwatystów, który należy do przeciwników obecnej polityki kanclerza. Zatem przedstawia p. Heydebrand wpływową opozycyę, tem wpływowszą, że sam uchodził za czasów pokojowych za „niekoronowanego króla w Prusiech". Otóż p. Heydebrand wypowiedział w Frankfurcie rodzaj **programu politycznego konserwatystów**, który dla nas nie po zbawiony jest interesu, zważywszy, że poseł Heydebrand potrącił i o sprawę polską.

„Jeżeli Niemcy stoją dziś w świecie bez przyjaciół, trzeba powiedzieć, że nasza polityka nie zupełnie słusznie a może i niezupełnie zgrabnie była prowadzona. W każdym razie nie było zupełnie słusznem, że rozwiązano zabezpieczający układ z Rosyą. I sojuszowi Anglii z Japonią należało się od początku więcej przypisywać wagi.

Po tych uwagach, odnoszących się do wewnętrznej polityki w Prusiech, przeszedł mówca do poszczególnych zagadnień polityki zagranicznej I tu przedewszystkiem potrącił o walkę **łodziami podwodnemi**, dla której nagonka na kanclerza w głównej powstała mierze. Trzeba zawsze pamiętać, że Anglia jest wciąż jeszcze naszym głównym wrogiem, że Anglia jest też tym łącznikiem, który poprzytwiązuje wszystkich naszych przeciwników. Dlaczego tedy — pyta mówca — nie mamy też Anglii wygładzać, gdy ona przez planowe ogłodzenie do ustąpienia chce nas zmusić. Jedyną bronią, którą Anglii poważną wyrządzić możemy stratę, jest łódź podwodna. Za pomocą tej broni tylko możemy panowanie angielskiej przemocy zniszczyć. Broni tej trzeba nam tedy odpowiednio używać, gdyż, jeżeli padnie Anglia, upadną z nią i wszyscy jej sojusznicy,

Cóż ma tedy nam przynieść pokój? pyta dając następującą odpowiedź: Pokój musi być takim, że nieprzyjaciołom naszym nie przyjdzie na myśl, by z nami po dwóch czy trzech latach nowe rozpoczynali zmagania.

Belgia, której bynajmniej zniszczyć nie chcemy, musi na przyszłość dać takie **gwarancye,** że nie będzie pomostem, po którym Anglicy wpaść będą mogli w granice niemieckie.

Trudnem jest natomiast pytanie, co się stanie **na wschodzie.** Mieszkańcy nadgranicznych prowincyj nie mogą być nadal narażeni na niebezpieczeństwo, które nawiedziło ich w pierwszych miesiącach wojny. Nie jest przecież możliwem, by naród niemiecki zawsze miał swojego Hindenburga. Jak tedy granice naszej ojczyzny należy zabezpieczyć na wschodzie, odpowiedź dać może tylko władza wojskowa, której tu tkwi zadanie. Dla nas jako obywateli niemieckich jest ostatecznie **bardziej ważnem, by posiadać kraje nadbałtyckie, niż ziemie polskie.**

Tyle mowa tego „niekoronowanego króla pruskiego". Niewątpliwie spodziewał się ten i ów po niej ostrzejszego tonu. Tymczasem nie można nie przeoczyć, że utrzymana jest ona w tonie pojednawczym. Znaczyłoby to, że u przywódcy konserwatystów żywie świadomość, że stanowisko kanclerza jest zbyt silne chwili obecnej.

Ogień huraganowy.

Sprawozdawca „Arb.-Ztg" tow. Hugo Schulz podaje pod datą 5 bm. interesujący obrazek tak zwanego „ognia huraganowego":

Dnia 28 lipca byłem w Rudce Miryńskiej, która za kilka dni miała być zdobyta przez Moskali, a potem znowu odbita po gwałtownym szturmie przez wojska mocarstw centralnych. Tam też byłem świadkiem przygotowania ataku przez ogień huraganowy. O godz. 5 zaczął się huk. Dudniało z prawa i z lewa. Na prawo grad żelaza sypał się na sąsiadującą z nami dywizyę, na lewo na korpus Fatha, który o kilka kilometrów w bok od Stochodu łączył się z Legionem polskim. Raporty telefoniczne biegły bez przerwy do komendy dywizyi. Biuro pracowało gorączkowo, mimo to ani śladu podniecenia nerwowego. Zimna rozwaga i spokój w zajęciach zdumiewały. Mnie samemu było ckliwo na duszy bo w oczach miałem obraz bitwy nad Somme, zniszczone i zasypane rowy, zburzone ziemianki, poszarpane zwłoki ludzkie. Na szczęście rzeczywistość nie była tak straszna, a gdy Moskale o godz. 1 z południa ogień swój dalej na tyły przełożyli, ażeby rozkiełznać masy swej piechoty, nadeszły równocześnie wieści uspokajające.

Ogień huraganowy na pozycye sąsiedniej dywizyi trwał 8 godzin. Rezultatem było 30 rannych. Działanie niszczące nie stało także w stosunku do zużytej amunicyi. Wprawdzie zasieki drutowe były na kilku miejscach poszarpane, ale rowy, choć także tu i owdzie zwalone i przysypane, były przecież w stanie obronnym. A były to rowy prowizoryczne, bez osłon ukrytych, które miały być trzymane tylko do ukończenia głównej linii obronnej na cięciwie Stochodu. Wojska musiały więc trwać w gradzie żelaza nieosłonione, ale tylko przytulone do ścian rowów i do trawersów. Przykład pokazuje, że ogień taki można przetrzymać. Dlatego niesłusznie sądzą niektórzy, że artylerya pokonała już także taktykę rowów strzeleckich. Ażeby taki ogień był naprawdę skuteczny, nie wystarcza sama szybkość palby, trzeba jeszcze odpowiedniej gęstości, a to jest możliwe tylko na ograniczonej przestrzeni. Jeżeli — dajmy na to — ogień stu armat skoncentruje się na kawałek rowu długości 1 klm., zniszczenie tam będzie wielkie i skuteczne. Jeżeli jednak taki sam teren ostrzeliwa tylko 5 a nawet 10 armat, skutek jest zupełnie inny. Trzeba bowiem pamiętać, że strzały muszą być celne. Rowy zaś nie biegną w prostej linii, ale uwarunkowane są terenem, mają znaczne krzywizny, nieraz są zygzakowate. Odległość od artyleryi nieprzyjacielskiej jest więc bardzo rozmaita, co utrudnia celność. Gdy więc nieprzyjaciel zaczyna „bębnić", na jakich 1000 pocisków ledwie jakich 5 bywa całkowicie celnych. Inna jest rzecz, gdy ostrzeliwanie odbywa się od flanki.

Taktyka wojenna znalazła też nowe sposoby ratunku. Dawniej lękano się pozycyi w lesie, robiono je na otwartem polu. Przekonano się, że spadające gałęzie mniej są niebezpieczne niż ogień huraganowy. Pozycyę obrońca umie nadto dopuścić przeciwnika na odległość 50 kroków i stąd dopiero zasypuje go morderczym ogniem.

Pozycye w lesie są zaś bezpieczne przed ogniem huraganowym, jako niewidzialne, a bębnienie na takie pozycye jest tylko marnowaniem amunicyi. Do niedawna uważanoby za szaleństwo, gdyby ktoś urządził pozycye na stoku góry od strony nieprzyjaciela. Dzisiaj robi się to wielokrotnie, gdyż pozycye takie łatwiej ukryć przed obserwatorami artyleryi i można z nich ostrzeliwać wroga bez kontroli.

Z czego wynika, że atak przez przygotowanie artylerzyckie tylko wyjątkowo (jak to było pod Gorlicami) łamie front nieprzyjacielski.

Kto zatem sądzi, że samo rozsypywanie amunicyi sprowadzi decydujący zwrot w wojnie światowej, ten musi się nauczyć długiej cierpliwości i przekonać się ostatecznie, że było to tylko złudzenie.

Polskie archiwum wojenne.

Wojna światowa powołała do życia szereg nowych instytucyi na różnych polach działania. Do instytucyi kulturalno-naukowych, które byt swój zawdzięczają wojnie, należy istniejące od półtora roku polskie archiwum wojenne. Założone pod protektoratem uczonych (O. Balzer, K. Chłędowski, L. Finkel, J. Kallenbach, K. Kostanecki, K. Twardowski, B. Ulanowski), którzy uznali potrzebę i ważność gromadzenia pamiątek i dokumentów, wyświetlających rolę Polski w wojnie światowej, rozwija się polskie archiwum wojenne stale pomyślnie.

Dziś po półtorarocznem istnieniu liczy polskie archiwum wojenne kilkadziesiąt ekspozytur, z których część przypada na kraje zagraniczne, gdzie skrzętnie zbiera się głosy prasy w sprawie polskiej i pamiątki z życia i działalności Polaków w dobie wojny. Prócz delegatur w Berlinie, Budapeszcie, Sofii, Konstantynopolu, dalej w Hadze, Kopenhadze, Sztokholmie i Bukareszcie, posiada polskie archiwum wojenne dwa komitety, w Wiedniu i Fryburgu szwajcarskim. Galicya i część Królestwa Polskiego, pozostająca w okupacyi austryackiej, pokryta jest siecią delegatur, któremi kieruje bezpośrednio komitet polskiego archiwum wojennego we Lwowie, pełniący zarazem funkcye centralnego zarządu całej organizacyi pod kierunkiem dra Wł. Semkowicza.

W początkach b. r. akcya ta rozszerzyła się na resztę Królestwa Polskiego. Dzięki inicyatywie prof. J. Kallenbacha powstała w łonie warszawskiego Towarzystwa miłośników historyi komisya polskiego archiwum wojennego z zakresem działania na teren okupacyi niemieckiej Królestwa. W toku jest też organizacya komitetu litewskiego w Wilnie. Śląsk i Poznań mają od początku delegatury. Tak tedy polskie archiwum wojenne jest już dziś instytucyą ogólnopolską, obejmującą całość ziem polskich.

Datki prywatne i doraźne zasiłki (m. i. Tow. popierania nauki polskiej) nie są zdolne pokryć znacznych wydatków, połączonych z akcyą zakreśloną na tak szerokie rozmiary. Wzrastające z rozwojem organizacyi potrzeby i wydatki wymagają stałej pomocy społeczeństwa, która w warunkach naszych zastąpić powinna opiekę państwową.

Nie mniejszą przeszkodą w rozwoju instytucyi jest obojętność ogółu i nie wyrobiony u nas jeszcze **zmysł zbierania.** Dziś gdy wszystko żyje bieżącą chwilą, niewielu pamięta o tem, aby przyszłym pokoleniom zostawić dokumenty, z których mogłyby czerpać naukę i przestrogę, otuchę i przykłady męstwa. Skoro więc istnieje instytucya, której celem jest gromadzenie i przechowywanie dla potomności źródeł współczesnej chwili, obowiązkiem jest wszystkich tę instytucyę, jako ważną placówkę narodową, wszechstronnie popierać i wzbogacać. Trzeba też mieć nadzieję, że zbieracze prywatni wzniosą się ponad pobudkę osobistej przyjemności i przeznaczając zbiory swe dla instytucyi publicznych, zaskarbią sobie wdzięczność i pamięć potomnych.

Datki i materyały przyjmują między innemi następujące składnice polskiego archiwum wojennego:

1. Zarząd polskiego archiwum wojennego we Lwowie (ul. Lelewela 5).
2. Składnica polskiego archiwum wojennego w Krakowie (Akademia umiejętności).

Stosunki gospodarcze Rumunii.

Ukazała się w języku niemieckim praca zbiorowa o Bałkanie pod redakcyą szefa sekcyi Ćwiklińskiego „Bałkan i bliski Wschód". W artykule o Rumunii pisze prof. Grünberg:

Rumunia mimo bogactw mineralnych pozostała dotąd krajem rolniczym, ale nie chłopskim. Rządy bowiem kraju, jak również większość ziemi ma w swych rękach szlachta-bojarzy. Przeciwieństwem tych stosunków jest Bułgarya, która jest czystym krajem chłopskim, pozbawionym prawie zupełnie większej własności ziemskiej.

W Rumunii 5385 obszarów dworskich ponad 100-hektarowych, zajmuje niemal połowę ziemi (48·69%) i należy do 4171 szlachciców. Większość zaś gospodarstw chłopskich, bo aż 77·2%, obejmujących jedną czwartą kraju, przypada na drobne gospodarstwa do 5 hektarów. Szlachta prowadzi prawie wyłącznie gospodarkę zbożową i posługuje się żywym inwentarzem pociągowym i narzędziami chłopów. Szlachta nie gospodarzy sama, lecz w większej części wydzierżawia ziemię spekulantom, którzy tworzą formalne trusty i poddzierżawiają dalej ziemię. Chłopi muszą za dzierżawę słono płacić tym spekulantom. Dzierżawią oni też łąki i pastwiska, które są prawie wyłączną własnością szlachty. O rozmiarach dzierżaw świadczy to, iż 50·17 do 72·43% obszarów, mających ponad 100 hektarów, znajduje się w dzierżawie; procent ten wzrasta z wielkością obszaru. 2¼ miliona hektarów ziemi było wydzierżawione 2792 dzierżawcom. Liczne bunty chłopskie zmuszały rząd do nowych podziałów ziemi (głównie dóbr kościelnych), jednak kwestya rolna nie jest jeszcze rozwiązana. W latach 1907—1909 wyszły specyalne ustawy, skierowane przeciw spekulacyom dzierżawnym, a w październiku 1913 r. zapowiedział obecny prezydent ministrów Bratianu dalsze kontynuowanie reformy agrarnej, wojna jednak sprawę tę usunęła z porządku dziennego.

Rzecz charakterystyczna, że nawet rolnictwo zmuszone jest posługiwać się obcym robotnikiem a mianowicie bułgarskim i rosyjskim.

Największą przeszkodę w rozwoju ekonomicznym Rumunii stanowi handlowa polityka ochrony cłowej mocarstw. W 1875 roku zawarła Rumunia pierwszy swój traktat z Austro-Węgrami na podstawie wzajemnego największego uprzywilejowania. Wywóz Austryi do Rumunii wzrósł ogromnie i wynosił w r. 1886 już 48·6% całego rumuńskiego przywozu (Niemcy 11·5%). Wywóz zaś Rumunii do Austryi wynosił 35·2% jej wywozu; był to jednak w większej części przewóz do Niemiec.

Gdy jednak Austro-Węgry taryfami cłowemi z 1882 i 1887 podniosły cła na zboże i bydło, a nadto gdy w 1881 r. zamknęły granicę rosyjską i rumuńską ze względów weterynaryjno-policyjnych, wywóz bydła z Rumunii do Austro-Węgier zmniejszył się z 25.678 sztuk w 1879 r. na 150 sztuk w roku. W r. 1886 wybuchła wojna cłowa Rumunii z Austro-Węgrami.

Podczas niej (1886—1890) zmniejszył się wywóz Austro-Węgier do Rumunii z 48·5% na 18·1%, miejsce Austro-Węgier zajęły Niemcy i Anglia. Rumuńska hodowla bydła poniosła wielkie straty, a ponieważ hodowlą tą zajmowali się głównie chłopi, a więc oni najwięcej stracili. Natomiast zwiększył się obszar uprawy zbóż. Wywóz zbóż i owoców strączkowych wzrósł o 163%, a wywóz żywych zwierząt zmniejszył się 63%. Transport zboża rozwinął się morzem.

Rumunia od r. 1891 zaczęła prowadzić politykę uprzemysłowienia kraju jednak z małym rezultatem z wyjątkiem przemysłu naftowego. Produkcya ropy wzrosła z 16.000 tonn w 1880 roku na 1,885.000 ton w r. 1913, a więc 180 razy. Kapitał jednak (podobnie jak w Galicyi) jest obcy (37% niemiecki, 30% angielski, 11¼% holenderski i t. d.). Przemysł naftowy wpłynął korzystnie na przemysł maszynowy i metalurgiczny, również uboczne przemysły rolnicze zaczynają się rozwijać, zresztą przemysł jest bez znaczenia.

Ostatni traktat handlowy Austro-Węgier z Rumunią, zawarty w r. 1910 (oraz niemiecki z 1904 r.) kończy się z dniem 31 grudnia 1917. Austro-Węgry nie zawarły jednak z Rumunią pożądanego przez nią układu weterynaryjnego, lecz przyznano jej wzrastający corocznie kontyngent w przywozie zabitego bydła. Wskutek tych walk cłowych wywóz Austro-Węgier do Rumunii spadał coraz więcej z pierwszego miejsca, ustąpił je Niemcom, a przywóz z Rumunii wynosi daleko mniej niż przywóz z Belgii. Takie rezultaty wydała polityka agraryuszów austro-węgierskich.

Ze świata.

Skon Oskara Neebe. W Chicago zmarł ostatni męczennik tragedyi Haymarketa Oskar Neebe. — W 1886 r. w procesie anarchistycznym zasądzono na śmierć Spiera, Parsonsa, Engla i Fischera, na karę więzienia Schwaba, Fieldena i Neebe'a. Lingg zaś popełnił samobójstwo. W sześć lat po procesie, a mianowicie w 1893 r. gubernator stanu Illinois Altgeld zadziwił świat wiadomością, że ponowne zbadanie procesu wykazało zupełną niewinność skazanych. Stracenie więc zasądzonych było „mordem sprawiedliwości". — Schwab, Fielden i Neebe zostali natychmiast uwolnieni. Schwab i Neebe, którzy nie mieli nic wspólnego z anarchizmem, wstąpili później do partyi socyalistycznej. Neebe, będąc w ostatnich latach zamożnym, wspomagał obficie polityczny i zawodowy ruch robotniczy. Przed kilku miesiącami wzniesiono w Chicago pomnik Altgeldowi, który wykrył ten „mord sprawiedliwości".

Sprawa polska w Rosyi.

„Echo Polskie" o „pogrzebaniu wiary Polaków w Rosyę". — „Grób pobielany". — Zjazd wszechrosyjski w sprawie polskiej? — Marzenia p. Jarońskiego. — Jeszcze jeden głos pesymistyczny.

Z powodu znanego okólnika ministeryalnego w sprawie polskiej, przedstawiającego Polaków jako zwolenników państw centralnych, „Echo Polskie", wychodzące w Rosyi, między innemi pisze:

„Doprawdy, do zasępiań się dużo powodów dało to spiętrzenie wysiłków w celu obalenia wszelkiej reformy w Polsce i **przekreślenia wszystkich zapowiedzi rozwiązania sprawy polskiej** w duchu sprawiedliwości historycznej. O wszystkich tych wysiłkach donosił już w maju włoskim dziennikom p. Virginio Gayda. Mógł nawet wymienić wówczas nazwisko dobrze znanego w Warszawie działacza biurokratycznego, jako autora ogłoszonej obecnie „zapiski". Uderza w oczy **konsekwentna ciągłość stanowiska biurokratycznego,** od chwili ogłoszenia odezwy wielkiego księcia aż po dzień dzisiejszy. Ulubione hasło nowego ministra sprawiedliwości, p. Makarowa: **„Niech będzie, jak było"**, przyświeca temu stanowisku wobec kwestyi polskiej w sposób niewzruszony. Czy obecne zmiany są tryumfem tego, czy **pogrzebem nadziei Polaków?** Czy ujawnienie dokumentów świadczy o tem, że **rzecz przeszła do historycznego** archiwum, z którego dziennikarze i historycy mogą już swobodnie czerpać, jak z zamkniętej już i przeznaczonej do ogłoszenia kolorowej księgi opowiadającej dzieje rzeczy przebrzmiałych?

Zapewne odpowiedzi na te pytania otrzymamy już w czasie najbliższym.

* * *

O kadeckim projekcie autonomii Polski tak między innemi pisze „Kuryer Nowy" (wychodz. w Rosyi):

„W projekcie K-D splątały się w sposób dziwaczny dwa dążenia: głośne hasła liberalno-demokratyczne i unifikacyjne dążności, zupełnie sprzeczne z liberalizmem i demokratyzmem.

Centralizm i dążenia unifikacyjne znalazły wyraz w następujących tezach projektu. Przedewszystkiem na mocy projektu zachowaćby miały moc w Polsce autonomicznej zasadnicze prawa państwowe, co pociąga za sobą między innemi i możność stosowania ustaw wyjątkowych i zawieszania konstytucyi. Po drugie projekt zupełnie pomija nadzwyczaj ważną sprawę — obywatelstwa Królesta Polskiego. A stąd wynika, co zresztą widać z innych artykułó projektu, że **niema żadnych gwarancyi, iż zarząd kraju znajdzie się w rękach ludzi miejscowych, Polaków;** przeciwnie, **cała administracya wszystkich** funkcyi ogólno-państwowych (a jest ich przecie w projekcie K-D — więcej, niż pod dostatkiem) — znaleźć się może **w rękach ludzi obcych.** Czem to grozi, wiemy najlepiej z historyi lat 1815—1830, kiedy było w Polsce tylko 2-ch ludzi obcych na wysokich urzędach — w. ks. Konstanty i senator Nowosilcow.

Artykuł „Kuryer Nowy" kończy następującą definicyą:

Jest to, jak napisaliśmy w tytule, **grób pobielany.** Z zewnątrz lśnią białością — hasła — i powszechne prawo wyborcze, i westministerscy sędziowie, i wolność, liberalizm, a wewnątrz treść cała **przepojona trucizną centralizmu i unifikacyi,** dążeniem do urządzania narodu, który ma wszelkie prawo do tego, aby sam był w swoim „domu" gospodarzem.

* * *

Pisma moskiewskie komunikują, że liczne or**ganizacye prawicowe** posyłają depesze do Sturmera i innych ministrów w sprawie polskiej zaznaczając, że pospieszne rozstrzygnięcie kwestyi tej jest niedopuszczalne. Organizacye prawicowe wyrażają obawę, że i inne narodowości, widząc ustępstwa rządu czynione Polakom, wystąpią ze swemi żądaniami. Prawicowcy zalecają przeto ministrom zaczekać z rozstrzygnięciem kwestyi polskiej do końca wojny i jednocześnie proszą o pozwolenie na **zwołanie zjazdu wszechrosyjskiego dla rozwiązania kwestyi polskiej.**

* * *

„Nowoje Wremia" pisząc o **oświadczeniach p. Stuermera,** jako ministra spraw zagranicznych, poczynionych dla prasy, między innemi zaznacza:

Wśród spraw znaczenia istotnego, które pomimo wszystko i dziś wymagają „dyskusyi", prezes rady ministrów wskazał na kwestyę słowiańską, w której naczelne miejsce zajmuje nasz stosunek do politycznego urządzenia Polski.

Odezwa byłego wodza naczelnego i deklaracya w Dumie państwowej byłego prezesa rady ministrów zabezpieczają autonomiczny ustrój Polski. Niestety, pojęcie autonomii nie oznacza **się pożądaną ścisłością i można włożyć w nie treść najrozmaitszą.** Okoliczność tę jak wiadomo, bardzo szeroko wyzyskują nasi przeciwnicy, dążąc do zachwiania **ujawnionej w czasie wojny woli narodu polskiego złączenia swego losu z narodem rosyjskim.**

Stuermer jednak — rzecz charakterystyczna, sam nie chce włożyć żadnej określonej treści w pojęcie „autonomii". Zresztą o stanowisku Stuermera czytelnicy są dostatecznie poinformowani.

* * *

Korespondent „Gazety Polskiej" miał wywiad z posłem do Dumy, **Jarońskim,** z którego ogłasza następujące szczegóły:

O szczegółach akcyi politycznej kół polskich poseł Jaroński mówić nie chciał. Zasadnicze stanowisko polskie, znane już zresztą z szeregu deklaracyi polskich, formułuje poseł Jaroński w sposób następujący:

Konieczność ogłoszenia aktu, silnie zaznaczana w ostatnich czasach przez koła polityczne rosyjskie, nie potrzebuje bliższych dowodzeń. Nie ulega wątpliwości, że państwa centralne, przy ewentualnych dla siebie niepowodzenich wojennych, nie omieszkają wygrać atut sprawy polskiej w całej rozciągłości, ażeby uczynić rozłam pomiędzy Rosyą a Polską i zasiać wzajemną nieufność w całej Słowińszczyźnie. Koła polskie wyraziły sferom rządowym swe poglądy na treść aktu, dającego konkretny wyraz współżyciu obu narodów. Jest nim unia realna; poza wspólnością tronu, obrony państwowej, granicy celnej i polityki zagranicznej — reszta funkcyi państwowych należy do samodzielnej w swem wewnętrznem życiu Polski. Tymczasowy zarząd krajem do czasu wejścia w życie konstytucyi, winien być oddany w ręce Polaków.

Rozumiemy, że tylko taki akt szczerze przez Polaków przyjęty być może jako zasadnicza i trwała zmiana stosunku Rosyi do Polski, stosunku, opartego odtąd na wzajemnem zaufaniu i odpowiadającego godności narodu polskiego.

P. Jaroński przedstawia w ten sposób tylko dobre chęci i zapatrywanie prezesa Koła polskiego w Petersburgu. Nic jednak nie mówi o możliwości realizacyi tych zapatrywań w danych rosyjskich warunkach.

„Dziennik Kijowski" zamieszcza w numerze swym z 2-go sierpnia b. r. artykuł wstępny z okazyi dwuletniej rocznicy wojny zatytułowany: „W drugą rocznicę" a podpisany pełnem nazwiskiem naczelnego redaktora tego pisma, p. E. Paszkowskiego, którego końcowy ustęp brzmi jak następuje:

W rocznicę drugą wielkiej wojny leży przed nami okólnik gwałtownie inspirujący **nieufność do... Polaków;** rosyjska prasa ultra-prawicowa ostrzega, aby za pomocą ustępstw dla Królestwa nie poruszyć apetytu... **mordwy i czuwaszów,** a organizacye monarchiczne żądają, aby z rozstrzygnięciem kwestyi polskiej nie spieszyć się.

Ponadto wegetuje projekt autonomii p. Kokoszkina i może być w każdej chwili zużytkowany projekt **samorządu miejskiego i ziemstw,** który podobno także już został na wszelki wypadek przygotowany.

Tak stoją sprawy w przededniu rozstrzygnięć ostatecznych.

Z ostatnich walk II. brygady Legionów polskich.

Między Rudką Miryńską a Sitowiczami.

I.

Miejsce postoju II. brygady, 5 sierpnia.

Jak donosi koresp. „Gaz. Wiecz.", spodziewany od dawna atak rosyjski na odcinek legionowy nastąpił wreszcie od strony południowej dnia 3 sierpnia około godziny 1'15 po południu.

Dawno już może żołnierz i oficer polski nie odczuwał tak bliskiego związku pomiędzy krwawym znojem swoim a sprawą, dla której w pole wyruszył. Linia Stochodu

Dla nas jest poza tem prawie że granicą najistotniejszych zagadnień narodowościowych. Nie będzie to bynajmniej frazesem, jeśli powiemy, że Legiony w tej właśnie chwili spełniają swoje historyczne przeznaczenie. Ma się chwilami wrażenie, że krew, którą przelewają w tej chwili, jest albo krwią oswobodzicieli narodu albo ostatnich jego obrońców.

Dnia 3 sierpnia nim jeszcze świtać poczęło, ciężka artylerya rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie odcinka obu (I. i II.) batalionów drugiego pułku Legionów polskich. Ogień nieprzyjacielskich bateryi trwał w rozmaitem napięciu aż do pierwszych przedwieczornych godzin. Zamiarem sztabu rosyjskiego, który uplanował już atak od strony południowej na Rudkę Miryńską, było osłabienie i zupełne zdemoralizowanie tej linii obronnej, która znaleźć się miała w najbliższem sąsiedztwie pozycyi atakowanych przez gęste masy piechoty rosyjskiej. Położenie drugiego pułku, który dopiero poprzedniej nocy obsadził rowy strzeleckie pod Sitowiczami, nad wyraz było ciężkie. Niedawno wykopane stanowiska w gruncie piaszczystym lichem były zabezpieczeniem dla naszego żołnierza przed huraganowym ogniem ciężkich dział rosyjskich, które flankowały nas z północy i południa na wyniosłości odkrytej, stanowiącej cel doskonały i łatwy do sprawdzenia. Właściwości terenu nie pozwalały na takie wycofanie żołnierza, aby nie zatraconą była jednocześnie natychmiastowa jego gotowość do walki. Więcej niż kilometr kwadratowy objęty był ogniem artyleryi rosyjskiej, która na ten mały odcinek wyrzuciła z górą dziesięć tysięcy granatów. Niebawem część stanowisk rezerwowych i wszystkie rowy dobiegowe zostały zupełnie zburzone i zrónane z ziemią. Nasz żołnierz musiał wytrwać na pierwszej linii bez żadnej możności przesunięcia. Wszystko, co mógł przeciwstawić huragonowi pocisków, było: wrodzona mu inicyatywa i przedsiębiorczość, nie zanikająca w najcięższych nawet doświadczeniach. Podczas tej całej kilkunastogodzinnej kanonady mało było takich żołnierzy i oficerów, którzyby w bezczynności i apatyi czekali na swoje przeznaczenie. Umiano zżyć się szybko ze świstem granatów i szrapneli — odróżniano z góry stopień niebezpieczeństwa zarówno dzięki wyrobionej obserwacyi, jak i z łaski tego dziwnego instynktu, który należy do najbardziej charakterystycznych zalet naszego żołnierza. Nieraz przesunięcie o kilka kroków, nachylenie umiejętne w odpowiedniej chwili, ratowało życie i pobudzało do nowej energii. Niektórzy napół już zagrzebani w piasku, wydobywali się z tych pół-grobów z zawziętością ponurą, ukazując twarze czarne od dymu, zsiekane rozpryskującym żwirem, zlane potem śmiertelnego wysiłku. Inni ginęli w straszny sposób. Większość zabitych zmieniona była do niepoznania. Rozwalone czerepy czaszek, okropne rany brzucha z wlokącemi się wnętrznościami, urwane ręce i nogi znaczyły pochód śmierci. Jedni ginęli odrazu, drudzy męczyli się długo.

Mimo to wszystko straty drugiego pułku w stosunku do tak długo trwałego, huraganowego ognia artyleryi, mało były znaczne. Padło dnia tego około 10 zabitych i nie więcej, niż 50 rannych (przeważnie lżejsze okaleczenia i kontuzye).

Charakterystyka państwowości polskiej.

Prof. dr. Kutrzeba wydał pod powyższym tytułem bardzo ciekawą broszurę (Kraków, Gebethner, 1916. Cena 1 kor. 60 hal.), w której analizuje wartość polskiej państwowości oraz znamiona jej w historycznym rozwoju od połowy 10 stulecia aż po kres jej bytu, po rok 1795.

I.

Odsyłając czytelnika po szczegóły do samej broszury, przytoczymy tu 2 ustępy, z których pierwszy charakteryzuje, jak jedno z głównych niedomagań polskiej państwowości **opóźnienie** w jej rozwoju w wytworzeniu nowożytnych zasad państwowości.

W czem prof. K. szuka przyczyny tego opóźnienia, które tak fatalny wpływ wywołało na polityczny los Polski?

Posłuchamy.

Sądzę, że przyczyn opóźnienia Polski, że trudności w wytworzeniu nowych państwowości zasad trzeba szukać **w naturze demokracyi i w** tych wadach polskiego życia, które przy jej demokratycznym ustroju były bardzo szkodliwe.

Bo choć to może na pozór komuś dziwną zdawać się rzeczą, Polska **była państwem demokratycznie urządzonem,** jeśli się ten schemat co do ustroju chce do Polski przymierzyć. Nie była to demokracya nowożytna, ogół ludności obejmująca. Polska była demokratycznem państwem, bo zasadą była równość praw szlachty, a ta szlachta państwem rządziła. Tak przecie demokratyczne były rzeczypospolite greckie, choć tam również duża część ludności praw, nawet całkiem, była pozbawiona (niewolnicy).

Rządy przy zasadzie demokratycznej są trudniejsze, niż jeśli włada jeden lub kilku. Specyalnie, jeśli chodzi o tę epokę, która nas tu zajmuje, łatwo wykazać, w czem trudność polegała.

W państwach absolutnych wszystkie reformy, idące w kierunku wzmocnienia w nich zasad państwowości: **jedności** i rozciągłości jego działań, reformy wychodzące na korzyść pań-

stwa, bo wzmacniające jego siłę, równocześnie wychodziły **na korzyść władcy i dynastyi.**

Wytworzenie **jedności państwa prawnej**, politycznej czy gospodarczej, rozszerzenie działalności na nowe dziedziny, zwłaszcza **gospodarcze**, dodawały blasku tronowi, podnosiły w stosunku do innych tronów, zapewniały pewność dziedzictwa potomstwu, zapełniały skarb, który pozwalał dynastyi otoczyć się blaskiem złotego baroka, pełnego najprzemyślniejszego przepychu, pozwalał na najpełniejsze użycie życia i jego uciech, czy tych z poczucia władzy wynikających, czy innych, do których dóbr trzeba było materyalnych. Żadna z tych reform nie przynosiła szkody temu władcy, nie narażała go na jakieś wyrzeczenia czy straty, na najmniejsze nieprzyjemności nawet.

Inaczej w demokracyi być musiało — było też w demokracyi polskiej Rzeczypospolitej. Tu reformy, zmierzające do wprowadzenia nowych pierwiastków, zawierały **groźby dla tych, którzy mieli je uchwalać, dla szlachty** — groźby strat idealnej czy materyalnej natury. Wzmocnienie jedności ustawodawstwa przez usunięcie jednomyślności i „liberi veto“, jedności i ciągłości administracyi przez usunięcie elekcyi i poddanie bezwzględne urzędników pod króla, groziły szlachcie tem, iż wzmoże się władza króla na niekorzyść jej swobód i przywilejów, że ona je utracić może. Obawę tę, obawę przed „absolutum dominium“, wyegzagerowano też w Polsce poprostu do obłędu; z „liberum veto“ źrenicę wolności uczyniono; za dogmat uznano nietykalność zasady elekcyi; w niesubordynacyi urzędów widziano zbawienny hamulec na obsolutystyczne zapędy króla. A znowu reformy, mające rozszerzyć działalność państwa, groziły powiększeniem p o d a t k ó w, a więc stratą materyalną; podatków nikt nigdy przecież płacić nie lubiał; w reformie włościańskiej widziano zapowiedź obniżenia się własnych dochodów.

To była trudność znaczna dla reformy. Trudność tę mogło usunąć tylko odpowiednie przygotowanie społeczeństwa szlacheckiego do tego, by ono do rządów dorosło. Demokracya wszędzie tego wychowania społeczeństwa wymagała i wymagać będzie. **W demokracyi trzeba dać temu ogółowi, który do rządów jest dopuszczony, oświatę i ducha publicznego.**

I otóż tego brak było w Polsce. Było umiłowanie wolności, swobody. Nie było zrozumienia, że trzeba dla tej wolności niejedno poświęcić. Duży, naprawdę wysoki duch publiczny w Polsce XVI. wieku, wtedy, kiedy go coraz więcej było potrzeba, nietylko nie wzrastał, lecz słabł nawet. **Coraz mniej było oświaty, coraz mniej publicznego ducha.** Prywata zapanowała nad dobrem ogółu, bezpośrednia korzyść materyalna nad idealnymi dalszymi celami. Stąd zwyrodnienie naszego życia publicznego, stąd zamiast zdrowych partyj politycznych w XVIII. zwłaszcza wieku, koterye, kierowane przez królewięta, gdzie program znał tylko sam przywódca partyi, gdy inni jemu — wierzyli, jego zaś programem, ukrywanym jako rzecz nie dla profanów, były— osobiste zwyczajnie ambicye.

Dla braku oświaty, myśli politycznej szerszej, nie umiano wyzyskać, rozwinąć tych instytucyj, które były.

Prawda — trzeba to, powinno się zaznaczyć, że oświata i na Zachodzie nie wysoko w tej epoce stała. Świetną była we Francyi, choć przecież niezbyt w głąb wchodziła, lecz jakże niską np. w Niemczech. Brak ducha publicznego przejawiał się prawie wszędzie, nawet w tej Francyi. **Kontrast z Polską nie jest więc tak wielki.** I tam byłoby niełatwo przeprowadzić te reformy, których Polska miała dokonać. Ale — tamte państwa nie były demokratycznie urządzone. Tam władca za społeczeństwo pracował. Polska trudniejszą obrała sobie drogę pochodu w państw zachodnich rzędzie. Nie dziwna, że ustawała, że tamte ją wyprzedzały na tej drodze, której drogowskazami były: jedność i rozwój życia państwowego jako podstawy wzmożenia potęgi.

Komunikat niemiecki.

Berlin, 19 sierpnia.

Urzędowo donoszą 18 sierpnia:

Zachodni teren wojenny: Na północ od Sommy nieprzyjaciel kontynuuje wielkie wysiłki, bez względu na ciężkie ofiary. Anglicy użyli tu na nowo wiele dywizyj.

Na południowy zachód od Martin-Puich udało się im naszą przednią linię wyprzeć wstecz na tuż za nią leżącą, na drobnej szerokości, natomiast zostali gładko odparci na północ od Pozières i tuż na zachód od lasu Foureaux.

Francuzi przełożyli swe uderzenia znowu na godziny nocne i około północy podprowadzili wielkie siły pod nasze stanowiska między Guillemont a Maurepas. Zostali oni wszędzie najkrwawiej odparci.

W wygiętej naprzód części naszej linii na północny wschód od Hardecourt walczono zacięcie i dotychczas bez rozstrzygnięcia. Czynność artyleryi jest trwale nader gwałtowna.

Na prawo od Mozy atakował przeciwnik wieczorem na szerokim froncie między warownią Thiaumont i lasem Chapitre oraz kilkakrotnie w zachodniej części Lasu Górskiego. Przy wsi Fleury walka toczy się jeszcze, zresztą nieprzyjacielskie uderzenie wszędzie zostało złamane.

Koło Nesle dnia 16 bm. zmuszono ogniem obronnym francuski dwupłaszczyznowiec do wylądowania.

Wschodni teren wojenny: Front wojsk marszałka Hindenburga: Nie licząc małej, ale żywej walki na zachód od jeziora Nobel, która się jeszcze nie zakończyła, miały miejsce tylko zderzenia przednich straży bez znaczenia.

Front wojsk generała kawaleryi arcyksięcia Karola: Na froncie armii generała Bothmera wojska tureckie odrzuciły rosyjskie oddziały atakujące.

W Karpatach rozszerzono sukces koło Starej Obczyny, wzięto około 200 jeńców i zdobyto kilka karabinów maszynowych.

Urzędowy komunikat rosyjski z dnia 11 bm. mówi o zniszczeniu niemieckiego batalionu rezerwowego piechoty Nr 3 przez ogień karabinu maszynowego z automobilu pancernego koło Monasterzysk. Wobec tego stwierdza się, że batalion przy tej sposobności stracił ogółem 2-ch rannych.

Bałkański teren wojenny: Po daremnych atakach koalicyi w ostatnich dniach, przystąpiły wojska sprzymierzone do kontrataku.

Florina została wzięta po walce przeciw serbskiej dywizyi dunajowej.

Niemieckie aparaty lotnicze zaatakowały rosyjskie torpedowce i jedną łódź podwodną na północ od Karaburun ze skutkiem.

Naczelne kierownictwo armii.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa. Kraków. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).